

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/represje/71424,Kapelan-Narodowej-Organizacji-Wojskowej-Ksiadz-Jozef-Lelito-19151978.html>



BIOGRAM / BIOGRAFIA

Kapelan Narodowej Organizacji Wojskowej Ksiądz Józef Lelito (1915-1978)

Autor: JADWIGA SZUMNIAK-ZDONEK 21.07.2020

Na położonym na uboczu cmentarzu w Żarkach, u podnóża drewnianego krzyża, znajduje się niepozorny grób. Spoczywa w nim ks. Józef Lelito.

Wiązanki kwiatów i płonące znicze są znakami żywej pamięci o duszpasterzu, który zmagał się z niemiecką okupacją, był prześladowany w czasach stalinowskich, a potem walczył z komunistyczną propagandą o

odzyskanie dobrego imienia.

Przyszło mu spocząć właśnie tutaj, w rodzinnej miejscowości, skąd jako młody chłopak wyruszył w dorosłe życie, kiedy po ukończeniu gimnazjum w Chrzanowie w 1934 r. rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Dlaczego do tej pory brakuje godnego upamiętnienia bohaterskiego księdza?

Malownicze ugory czuwają nad tymi, którzy teraz spoczywają na wiejskim cmentarzu, a jeszcze niedawno uprawiali każdą piędź ziemi na Górkach, dbając o to, aby żaden kłos zboża się nie zmarnował. Pola, niegdyś urodzajne, od dawna leżą odłogiem, a na wzniesieniach otaczających wieś od północy rozpościerają się gęste zarośla czeremchy i głógów. Jak Cyprian Kamil Norwid tęsknił „do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba”, tak tutaj dzieci od najmłodszych lat były uczone szacunku dla darów Bożych i podczas żniw pomagały starszym, zbierając kłosa na ściernisku.

Kosztom ogromnych wyrzeczeń
rodzice – skromni ludzie, utrzymujący się
z pracy na roli – podjęli trud wykształcenia
syna. Ojciec przyszłego kapłana, chcąc
polepszyć warunki życia rodziny, z bratem
Janem wyjechał za chlebem do Ameryki
Południowej.

A my dziś stawiamy pytanie, czy starannie wyreżyserowany spektakl oszczerstw i kłamstw, jakim bez wątpienia był proces ks. Lelity, rzucił na tyle mroczne światło na patriotyczną działalność kapelana Narodowej Organizacji Wojskowej, że nawet po dziesiątkach lat trudno uznać prawdę o tym niezwykłym człowieku.

Dlaczego do tej pory brakuje godnego upamiętnienia bohaterskiego księdza? Czy rzeczywiście nie można być prorokiem we własnym kraju?

W tej niewielkiej wsi w powiecie chrzanowskim, której granicę od południa wytycza Wisła, a od wschodu – rzeka Chechło, meandrująca wśród sosnowych lasów, 8 czerwca 1915 r. przyszedł na świat Józef Lelito – pierworodny syn Józefa i Justyny z d. Noworyta. Rodzina mieszkała – jak wspominają siostrzenice ks.

Lelity, Maria Piegza i Bernadetta Cyganik – w typowej dla zachodniej Małopolski drewnianej chacie malowanej na niebiesko, pokrytej cementową dachówką, z częścią gospodarczą wymurowaną z kamienia.

„Niebawem pojawiły się na świecie jeszcze trzy siostry: Franciszka, urodzona w 1919 r., Maria w 1921 r. oraz Antonina, rocznik 1925”

– wylicza pani Maria, która ma fenomenalną pamięć i podaje dokładne daty narodzin i śmierci całego rodzeństwa.

Dom znajdował się na Olszynie. Nazwa tego zakątka Żarek wywodzi się od olch, które rosły na pobliskich podmokłych łąkach przy strumyku nazywanym Strugą. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej Józef, który miał zamiłowanie do nauki, kontynuował edukację w chrzanowskim gimnazjum (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica) i codziennie pieszo pokonywał kilkanaście kilometrów przez las. Rower był wówczas nieosiągalnym marzeniem dla ubogiego wiejskiego chłopca. Zanim Józef wyjechał do Krakowa, pracował jeszcze przy sypaniu wałów wiślanych.

Kosztom ogromnych wyrzeczeń rodzice – skromni ludzie, utrzymujący się z pracy na roli – podjęli trud wykształcenia syna. Maria Piegza wspomina, że ojciec przyszłego kapłana, chcąc polepszyć warunki życia rodziny, z bratem Janem wyjechał za chlebem do Ameryki Południowej. Tęsknota za pozostawioną w Polsce żoną i czworgiem dzieci była jednak tak silna, że wkrótce powrócił do kraju, natomiast po Janie, który pozostał w Argentynie, słuch zaginął. Z opowieści Marii wynika, że aby utrzymać syna na studiach, rodzice musieli zaciągnąć pożyczkę. Józef przyjął święcenia kapłańskie 2 kwietnia 1939 r. w katedrze wawelskiej. Mszę św. prymicyjną odprawił 10 kwietnia w kościele w Babicach, parafii, do której wówczas należały Żarki. Starsi mieszkańcy Żarek do dziś wspominają, jak w niedziele i święta pokonywali boso dziewięć kilometrów i dopiero przed wejściem do kościoła wkładali buty.

Działalność niepodległościowa

Od 9 sierpnia 1939 r. ks. Lelito był wikarym w podkrakowskich Liszkach, gdzie założył Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. W czasie okupacji zaangażował się w tajną działalność. Od ks. Rudolfa Rosnera, wikarego parafii św. Anny w Krakowie, otrzymywał przez pewien czas prasę konspiracyjną. W 1943 r. ks. Lelito został zaprzysiężony przez Jana Szpondera, komendanta Narodowej Organizacji Wojskowej obwodu Liszki, i od 1943 (nie jest pewne, czy od lutego, czy od marca) do 1945 r. za zgodą abp. Adama Sapiehy pełnił funkcję kapelana Okręgu Krakowskiego NOW. W niedzielę, 4 lipca 1943 r., był – jak przywołuje z pamięci Maria Piegza – świadkiem pacyfikacji Liszek przez Niemców, którzy spędzili w jedno miejsce 2 tys. ludzi, a następnie, po wielogodzinnych torturach, rozstrzelali trzydzieści osób. Te tragiczne wydarzenia spowodowały

tymczasowe zawieszenie działalności konspiracyjnej struktur NOW w Liszkach.



Szkic gimnazjalistki Amelii

Wierzby (fot. ze zbiorów autorki)

W sierpniu 1944 r. ks. Lelito został przeniesiony do Skawiny, gdzie od 1946 r. był kapelanem, a następnie komendantem powiatowym NOW. Znacząco rozbudował wówczas struktury NOW oraz młodzieżówki Stronnictwa Narodowego – Młodzieży Wielkiej Polski. W dalszym ciągu angażował się w działalność niepodległościową – zwłaszcza przed referendum w 1946 r. drukował ulotki oraz prasę konspiracyjną. Po serii aresztowań i rozbiciu organizacji w wyniku operacji UB o kryptonimie „Mrok”, za zgodą i wiedzą przełożonych z Kurii Krakowskiej w listopadzie 1946 r. wyjechał na tzw. Ziemie Odzyskane i w Krośnie Odrzańskim ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Józef Nowak. Niebawem powrócił jednak do Krakowa. Na rozkaz Jana Szpondera i wraz z nim 16 kwietnia 1947 r. ujawnił się w Komisji Amnestyjnej Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Od 13 maja 1947 do 31 marca 1948 r. był wikarym w Niedźwiedziu. Potem został przeniesiony do Rabki-Zdroju. Tymczasem Szponder, który po ucieczce do zachodnich Niemiec latem 1949 r. podjął pracę w Wydziale Krajowym emigracyjnej Rady Politycznej w placówce łączności „Południe” w Bawarii, zajął się organizacją sieci punktów informacyjnych w Polsce i pozyskiwaniem wiadomości zza żelaznej kurtyny. Przesyłał również do kraju paczki z prasą emigracyjną oraz pieniądze na działalność niepodległościową. Ksiądz Lelito w styczniu 1952 r. przyjął od Szpondera propozycję współpracy, która polegała na przekazywaniu w formie utajnionej korespondencji informacji o stosunkach Kościoła – państwo oraz o nastrojach społecznych, uzyskiwanych na podstawie rozmów z ludźmi i własnych obserwacji.

W rękach bezpieki

W tym czasie Urząd Bezpieczeństwa prowadził szeroko zakrojone działania mające na celu rozpracowanie

podziemia narodowego. Ksiądz Lelito znalazł się w kręgu szczególnego zainteresowania funkcjonariuszy WUBP ze względu na efekt propagandowy, jaki planowano uzyskać poprzez oskarżenie go o działalność szpiegowską. „Wokół ks. Lelity zaciskano pętlę” – jak to obrazowo ujęli Filip Musiał i Marek Lasota w publikacji *Kościół zraniony. Proces księdza Lelity i sprawa kurii krakowskiej*.

W 1943 r. ks. Lelito został zaprzysiężony przez Jana Szpondera, komendanta Narodowej Organizacji Wojskowej obwodu Liszki, i od 1943 do 1945 r. za zgodą abp. Adama Sapiehy pełnił funkcję kapelana Okręgu Krakowskiego NOW.

Kapłan został aresztowany 12 listopada 1952 r. w Rabce, a po przewiezieniu do WUBP w Krakowie był przesłuchiwany przez trzy tygodnie – od 14 listopada do 7 grudnia. Pierwsze śledztwo trwało kilkadziesiąt godzin. Podczas przesłuchań znęcano się nad księdzem psychicznie i fizycznie, posługiwano się torturami i szantażem, uwłaczano godności kapłańskiej, straszono oskarżeniami o współpracę z hitlerowcami. Nawet podczas pobytu w celi ks. Lelito był poddawany nieustannej inwigilacji przez agenturę. Zadawane cierpienia były ogromne.

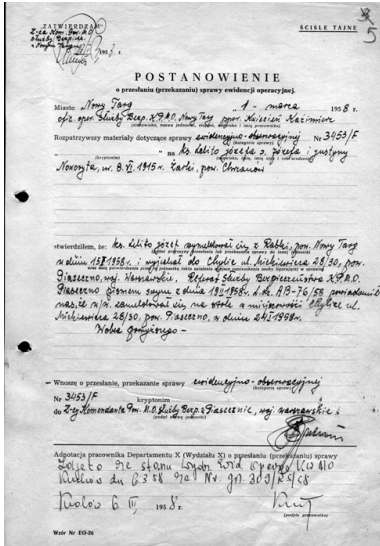
„Boleści dochodziły do tego stopnia, że zdawało mi się, że z każdą chwilą najbliższą nadejdzie kres mojego życia. [...] w tym stanie gotów byłem podpisać nawet wyrok śmierci, byle mieć trochę spokoju”

- wspominał kapłan. I dalej:

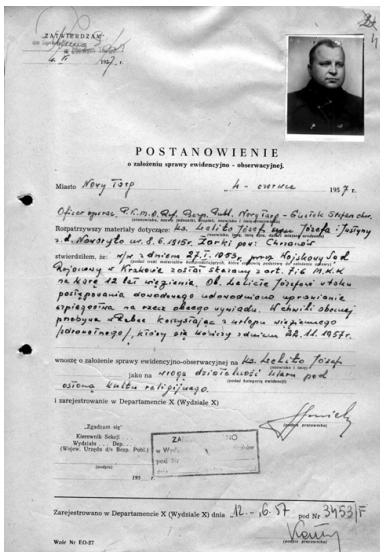
„W ciągu miesiąca straciłem na wadze 36 kg”.

Wyjaśnienia ks. Lelity, wymuszone na nim w bestialski sposób, posłużyły za pretekst do ataku na kurie krakowską. Pokazowy proces przeciwko „szpiegom” oskarżonym o działalność na rzecz „imperializmu

amerykańskiego” odbył się w dniach 21-27 stycznia 1953 r. w sali Zakładów im. Stanisława Szadkowskiego przy ul. Grzegórzeckiej w Krakowie. 27 stycznia 1953 r. stał się dniem triumfu propagandy komunistycznej. Wśród wrogich okrzyków, gwizdów i tupania zgromadzonej publiczności Wojskowy Sąd Rejonowy ogłosił wyrok skazujący trzy osoby - ks. Józefa Leliwę, Edwarda Chachlicę i Michała Kowalika - na karę śmierci, a pozostałych oskarżonych - na dożywotni lub wieloletni pobyt w więzieniu.



Postanowienia o założeniu sprawy ewidencyjno-obszerności i rozpoczęciu inwigilacji przez SB



**Postanowienia o założeniu
sprawy ewidencyjno-
obserwacyjnej i rozpoczęciu
inwigilacji przez SB**

Kilkanaście dni później, 8 lutego, 53 członków krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich – wśród nich Sławomir Mrozek, Julian Przyboś i późniejsza noblistka Wisława Szymborska – podpisało haniebną rezolucję potępiającą „zdrajców Ojczyzny”. Ułatwiła ona propagandową nagonkę na Kościół katolicki i dała stalinowskim władzom pretekst do zaostrenia represji wobec ludzi wierzących.

Komuniści, mimo poparcia ze strony intelektualistów, zaniechali jednak wykonania kary śmierci. Rada Państwa 18 sierpnia 1953 r. zamieniła wyrok na dożywocie, a następnie zmniejszono go do 12 lat.

Maria Piegza z uśmiechem mówi, że jako mała dziewczynka miała proroczy sen o tym, że wujek wyszedł z więzienia, i kiedy opowiadała go swojej mamie, nadbiegł ktoś z rodziny z wiadomością, że rzeczywiście księdza uwolniono. Duchowny jesienią 1956 r. opuścił więzienie we Wronkach z powodu złego stanu zdrowia.

Wyjaśnienia ks. Lelity, wymuszone na nim w bestialski sposób, posłużyły za pretekst do ataku na kurię krakowską. Pokazowy proces przeciwko „szpiegom” oskarżonym o działalność na rzecz „imperializmu amerykańskiego” odbył się w dniach 21–27 stycznia 1953 r.

Na rekonwalescencję udał się do Rabki, a następnie, kontynuując leczenie, podjął pracę duszpasterską w Chylicach, potem w Józefowie. W grudniu 1960 r. na kilka miesięcy przybył do Żarek i zamieszkał w rodzinnym domu. Maria Piegza i Bernadetta Cyganik wspominają, że po powrocie do rodzinnej wsi wujek był otoczony powszechną sympatią. Mimo że rodzina była świadoma nieustannej inwigilacji ze strony SB, śledzenia przez informatorów i donosów, dom pozostawał otwarty dla wszystkich, którzy znali kapłana i pragnęli z nim porozmawiać.

Ubeckie represje wobec rodziny

Tragiczne losy kapłana w dotkliwy sposób podzieliła jego rodzina. Restrykcje dotknęły najbliższych. Siostry – Maria Cyganik, zamieszkała w Żarkach 249 (na Sołtystwie – tak nazywano tę część miejscowości, położoną nieopodal Gościńca – głównej drogi przecinającej Żarki ze wschodu na zachód, łączącej Kraków ze Śląskiem), oraz Antonina, zamieszkała w Żarkach 39, zostały 20 listopada 1952 r. zatrzymane przez funkcjonariuszy Wydziału V WUBP w Krakowie i przewiezione do więzienia przy ul. Montelupich. Maria (matka Marii i Bernadetty), która rzeczywiście dwukrotnie pełniła funkcję skrzynki kontaktowej i na której adres były przesyłane z Zachodu paczki z materiałami konspiracyjnymi, została oskarżona o „udzielenie pomocy członkom siatki szpiegowskiej”. Antoninie postawiono zarzut „przechowywania antypaństwowych ulotek”. W domu rodziny Cyganików na Sołtystwie po aresztowaniu Marii zamieszkało dwóch ubeków, a wobec Józefa Cyganika zastosowano areszt domowy.

Maria Piegza opowiada:

„Ojciec nie mógł chodzić do pracy w Fabloku, a funkcjonariusz towarzyszył mu jak cień nawet podczas korzystania z toalety czy robienia zakupów. Często babcia Justyna przynosiła jedzenie i zostawiała je przy bramce, bo nawet jej nie wolno było się z nami kontaktować. Jeden z mężczyzn budził strach swoim wyglądem i zachowaniem, w myślach nazywałam go Buldog. Drugi to był Gienek, przyjął rolę dobrego policjanta i pod nieobecność tamtego potrafił okazać ludzkie odruchy.

Kiedy pewnego dnia po moją pięciomiesięczną siostrę Bernadettę, urodzoną 1 czerwca 1952 r., przyjechała karetka pogotowia, wyszła z niej lekarka i powiedziała, że zabiera ją do szczepienia, strasznie się bałam. Kiedy samochód odjechał, Gienek powiedział, żeby się o nią nie martwić, bo siostra jest u mamy w więzieniu na Montelupich. Wrócili w styczniu 1953 r. Teraz jako osoba dorosła wiem, że właśnie 23 stycznia 1953 r. śledztwo przeciwko mojej mamie umorzono i dlatego zwolniono ją z aresztu.

Ubecy opuścili nasz dom w nocy z 5 na 6 grudnia. Było już bardzo późno, gdy podjechał samochód i ktoś zaczął mocno walić w okno. Funkcjonariusze zerwali się i poszli do auta, [a] na koniec jeszcze zagrozili, aby nikomu nic nie mówić.

Często w nocy lub wieczorami widać było za oknem, jak przemykały jakieś cienie, ktoś podglądał, podsłuchiwał. Do dziś pamiętam z dzieciństwa szpalty gazet, które dosłownie krzyczały tytułami: *Proces ks. Lelity i innych agentów amerykańskiego wywiadu*.

Ciocia Antonina przed aresztowaniem pracowała jako pielęgniarka w szpitalu w Chrzanowie. Po powrocie z więzienia na Montelupich okazało się, że nie ma dla niej miejsca w szpitalu... Śledztwo umorzono 11 lutego 1953 r., a ciocia Tosia podjęła pracę w szpitalu im. Narutowicza w Krakowie na mikropediatrici. Całe swoje życie poświęciła dzieciom, była matką chrzestną wielu maleństw, które chrzczyła z wody, gdy istniało zagrożenie życia. Kiedy zmarła 12 stycznia 2002 r., dyrektor szpitala poprosił rodzinę o umieszczenie

klepsydry na drzwiach szpitala i powiedział, że flagi na budynku zostaną opuszczone do połowy masztu na znak żałoby po śmierci siostry oddziałowej z pediatrii. Została pochowana na cmentarzu w Żarkach.

Ciocia była obecna przy śmierci swojego brata, ks. Józefa. Po pięcioletniej pracy jako wikariusz w Lanckoronie i posłudze proboszcza w Dankowicach w latach 1966–1974, od czerwca 1974 r. pozostawał on rezydentem w Rabce. Kiedy w ciężkim stanie leżał w szpitalu, mnóstwo ludzi przychodziło z życzeniami imieninowymi. Żartował sobie wtedy, mówiąc, że zamiast coś postawić gościom, dostaje od pielęgniarek kroplówki. Kiedy ktoś w rozmowie stwierdził: A, to ksiądz jest postępowy», z uśmiechem odparł: «Nie jeżdżę samochodem, a więc postępuję». Zmarł 18 marca 1978 r., w przeddzień swoich imienin”.

„Był świetnym mówcą, ludzie zewsząd przyjeżdżali na jego kazania i nauki rekolekcyjne, bo mówił prostym, niewyszukanym językiem. Panowała opinia, że pokonać księdza w mowie było trudno”

– dodaje Bernadetta.

Po ks. Lelicie pozostało wiele książek. Z jednej z nich hiszpańskiego uczyła się Kinga Polak – córka Marii Piegzy, nauczycielka hiszpańskiego w Szkole Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Libiążu.

Tekst pochodzi z numeru 10/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ